

# NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 25

Katowice, dnia 17-go czerwca

1928

## Niedziela trzecia po Zielonych Świątkach.

### LEKCJA

z listu św. Piotra, rozdział V, wiersz 6—11.

Najmilsi! Uniżajcie się pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia; wszystko troskanie wasze składając nań, gdyż On ma pieczę o was. Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie: boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący kraży, szukając, kogoby pożarł: któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze; wiedząc, że toż utrapienie polityka braterstwo wasze, które jest na świecie. A Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapione On doskonale uczyni, utwierdzi, i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Am.

### EWANGELJA

zapisana u św. Łukasza, w rozdz. XV.,  
wiersz 1—10.

W on czas: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni szemrali, mówiąc: Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi!

Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Któż z was, mając sto owiec, jeśli straci z nich jedną, nie zostawia na stepie dziewięćdziesięciu dziewięciu i nie idzie za tą, która zabłądziła, aż ją znajdzie? A gdy ją odnajdzie, bierze z radością na barki swe, a przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, i mówi do nich: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłem moją owcę zblakaną. Powiadam wam, że podobnie w niebie będzie żywsza radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty.

Albo — któraż niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśli zgubi jedną drachmę, nie zapali światła i nie zamiecie domu i nie będzie szukać starannie, aż odnajdzie? A gdy znajdzie, zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Cieszcie się ze mną, albowiem odnalazłam drachmę, którą zgubiłam. Podobna radość, powiadam wam, jest wśród aniołów Bożych z powodu jednego grzesznika pokutującego.

### NAUKA.

Chrystus Pan zawarł z nami przymierze przy ostatniej wieczerzy i oznajmił uczniom swoim ostatnią wolę swoją. Dla poznamienia was z tem, co robiono przy takim przymierzu, przytoczę wam dosłowny opis tego obrzędu, jak go sam Mojżesz ręką swoją nakreślił (II. Mojż. 24 r.): Przyszedł tedy Mojżesz i powiedział ludowi wszystkie słowa Pań-

skie i sądy. I odpowiedział wszystek lud jednym głosem: wszystkie słowa Pańskie, które mówił, uczynimy. I napisał Mojżesz wszystkie słowa Pańskie: a rano wstawszy zbudował ołtarz przy samej górze i dwanaście tytułów według dwanaście pokoleń Izraelskich. I posłał młodzieńce z synów Izraelowych i ofiarowali całopalenia i ofiarowali ofiary zapokojne Panu cielce. Wziął tedy Mojżesz połowicę krwi i wlał w czasę, a drugą połowicę krwi wylał na ołtarz. I wziawszy księgi przymierza, czytał, a lud słuchał: którzy rzekli, wszystko, co rzekł Pan, uczynimy i będziemy posłuszni. A on wziętą krwią pokropił lud i rzekł: Ta jest krew przymierza, które Pan postanowił z wami na wszystkie te słowa. Wszyscy Ojcowie Kościoła świadczą, że to przymierze Pana Boga z ludem żydowskim było jedynie figurą nowego przymierza, które Syn Boży zawarł z nami na wieczór przed swoją męką. Pomiedzy nimi Tertullian powiada, że Chrystus przy wspomnieniu kielicha zawarł z nami przymierze, które krwią swoją przypieczętował; Paweł zaś św., który te słowa odnosi do śmierci krzyżowej, tak się odzywa (do żyd. 9, 16): Albowiem gdzie testament jest, musi nastąpić śmierć tego, który testament czyni; bo testament przez śmierć nabiera mocy, inaczej nie jest jeszcze ważny, póki żyje ten, co go uczynił; stąd też on pierwszy bez krwi nie był poświęcony. Albowiem gdy Mojżesz wszystkie przykazania zakonne przeczytał wszemu ludowi, wziawszy krew cielców i kozłów z wodą i wełną szarłatową i z izopem i same księgi i lud wszystek pokropił, mówiąc: to jest krew przymierza, które zwami Bóg zawarł. Ku temu i przybytek i wszystko naczynie służby świętej krwią także pokropił. A niemal wszystko we krwi według zakonu bywa oczyszczone, a bez rozlania krwi nie bywa grzechów odpuszczenie. Zauważyć tu należy, że Paweł św. bierze wykonanie ostatniej woli w znaczeniu już to przymierza, już też testamentu, aby okazał konieczność śmierci ofiarniczej Chrystusa Pana. Apostoł chce nam powiedzieć: że Chrystus nie dla tego tylko musiał umrzeć, że był pośrednikiem i że z ludźmi zawarł przymierze; lecz że nam nowy pozostawił zapis, czyli testament, do którego ważności konieczne potrzeba było, aby śmierć zapisującego nastąpiła.

Atoli ofiara ta Chrystusa Pana, spełniona przy ostatniej wieczerzy, która co do istoty swojej jest tą samą, co późniejsza na krzyżu, jest bezkrwawą ofiarą. Chociaż też w niej, jak na krzyżu, sam Chrystus Pan jest ofiarą i ofiarnikiem zarazem, pomimo to jednak ofiaruje on się tu w sposób niekrwawy. Uprzedza on w miłości swojej ofiarę krzyża i w sposób tajemniczy mocą swoją Bożą ofiaruje samego siebie za nas, sam, jako kapłan wieczny i nieodmienny i jako Baranek Boży. Jako zaś przy ostatniej wieczerzy, tak ofiaruje też ciągle we mszy św. przez nas sługi swoje, pod postacią chleba i wina najśw. Ciało i Krew swoją. Amen.

## Siła woli.

Cambronne, jeden z najslawniejszych generałów Napoleońskich rozpoczął służbę wojskową od najniższych stopni. W 1795 r. był on kapralem w Nantes. Mimo bardzo młodego wieku (miał zaledwie 20 lat) oddawał się nałogowo pijaństwu, i często bardzo zdarzało się mu być w stanie nietrzeźwym, a ponieważ zuchowi nie zbywało na odwagę, nie było zatem bezpiecznie stawiać mu wtedy opór.

Pewnego dnia zapomniał się do tego stopnia, że uderzył oficera dającego mu rozkaz. Oddano go naturalnie pod sąd wojenny, który go skazał na śmierć.

Pułkownik pułku w którym służył Cambronne, umiał jednakże ocenić energię, waleczność i męstwo młodego winowajcy. Udaje się zatem zacy pułkownik do komisarza rządu, będącego na ten czas w Nantes i prosi go o ulaskawienie Cambronna.

Pułkownik pułku w którym służył Chambronne, umiał jednakże ocenić energię, waleczność i męstwo młodego winowajcy. Udaje się zatem zacy pułkownik do komisarza rządu, będącego na ten czas w Nantes i prosi go o ulaskawienie Cambronna.

— Niemożliwe — odpowiada mu komisarz. — Musimy go ukarać dla przykładu innych. Co się stanie z armją, jeżeli nie będzie rygoru w wojsku. Kapral Cambronne będzie rozstrzelony.

Mimo tak stanowczej odmowy pocziwy pułkownik nie traci nadziei i tak usilnie prosi i nalega, że w końcu otrzymuje ulaskawienie kaprała, ale pod jednym warunkiem, a mianowicie, że już nigdy w życiu więcej Cambronne się nie upije. Uradowany pułkownik spieszy do więzienia i temi słowy przemawia do więźnia:

— Bardzo ciężko zawiniłeś, kapralu.

— Prawda mój pułkowniku, ale też okupię to mojem życiem.

— Może, — odrzecz pułkownik.

— Jakto może? Znam surowość prawa wojskowego. Nie oczekuję łaski, jestem gotów na śmierć.

— Nie, mój przyjacielu, nie umrzesz jeszcze: przynoszę ci twe ulaskawienie, które otrzymałem po wielu, wielu trudnościach od komisarza rządu. Zostawia cię on przy życiu, ale pod jednym warunkiem.

— Pod jakim warunkiem? Mów pułkowniku, wszystko uczynię, aby ocalić mą głowę, a jeszcze więcej aby odzyskać utracony honor.

— Pod tym warunkiem, że już nigdy więcej w życiu się nie upijesz.

— Panie pułkowniku, to niemożliwe...

— Jakto niemożliwe? ażeby ująć śmierci; pomysł tylko, przecież jutro będziesz rozstrzelony!

— Otóż, widzi pan pułkownik, ażeby się nie upijać, muszę nigdy więcej wina ani wódki nie pić: a Cambronne z buteleczką tak się kochają, że jak się raz zacznie, to trzeba ją koniecznie skończyć, niemożliwe się zatrzymać. Nie, nie mogę obiecać, że się już więcej nie upije.

— Ależ nieszczęsny — rzecze pułkownik, — zastanów się, tu chodzi o twe życie, czy naprawdę nie możesz mi obiecać, że więcej wina, ni wódki nie będziesz pił?

— Czy zupełnie nic, pułkowniku?

— No zapewne.

— Hm! to bardzo ważne. czego odemnie wy-

magasz, mój pułkowniku. Nigdy wina nie pić, już nigdy! — I smutnie zwiesił głowę na piersi.

— Panie pułkowniku, gdybym ci obiecał, że się więcej nie upije, kto ci za mnie zaręczy?

— Twe słowo honoru. Niczego innego nie wymagam od ciebie. Znam cię dobrze i wiem, że jak raz obiecasz, to słowa dotrzymasz.

A ponieważ skazaniec ciągle jeszcze milczał, smutnie zwieszając głowę, rzekł:

— No i cóż Cambronne? Co wybierasz śmierć czy życie?

— Panie pułkowniku, jesteś dla mnie za dobry, odpowiedział mu w końcu Cambronne głosem poważnym i przejętym. — Dzięki ci serdeczne składam za okazane mi zaufanie, które więcej cenię niż łaskę, którą mi przynosisz. Bóg nas słyszy (i podnosząc rękę w górę): „Ja, Cambronne, przysięgam, że nigdy kropla wina lub wódki nie przejdzie przez moje usta“. Czy jesteś zadowolony ze mnie, panie pułkowniku?

— Tak, tak, mój przyjacielu, — odrzecz tenże uszczęśliwiony i wzruszony tem, co usłyszał. — Tak, jestem zadowolony z ciebie zupełnie. Jutro będziesz wolny. Bądź dzielnym żołnierzem i tego życia, które ci dziś ojczyzna zostawia, używaj zawsze w jej obronie.

Nazajutrz kapral Cambronne został wypuszczony na wolność i powrócił do swego dawnego pułku.

W dwadzieścia pięć lat po tym wypadku kapral Cambronne został generałem. Dowodził on starą gwardją cesarską pod Waterloo i dokazywał cudów waleczności w tej strasznej a pamiętnej bitwie.

Po upadku ostatecznym Napoleona Cambronne osiadł w Paryżu i żył sobie w kółku rodzinnem szanowany i kochany od wszystkich.

Jego dawny pułkownik złamany wiekiem a więcej jeszcze może trudami wojennymi także usunął się w zacisze domowe.

Wiedział on, że Cambronne jest w Paryżu i pewnego dnia zaprosił go na obiad wraz z kilku dawnymi towarzyszami broni.

Miejsce honorowe przy stole było naturalnie dla generała Cambronne po prawej stronie gospodarza domu. W czasie obiadu częstuje pułkownik generała kieliszkiem doskonałego wina zachowywanego skrzętnie na wielkie uroczystości. Cambronne mocno zdziwiony zawołał: „Co mi pan podajesz?“

— Ależ wino, mój generale, wyborne wino reńskie, ma ono więcej niż sto lat, podobnego nie znajdziesz w całym Paryżu.

Cambronne nic nie odpowiadał, ale widać było, że te słowa mocno go rozdrażniły.

— Generale, — ciągnie dalej gospodarz domu, — zaręczam ci, że to jest doskonałe wino. Skosztuj go a sam osądzisz najlepiej.

— A moje słowo honoru, pułkowniku, a moje słowo honoru, — wybuchnął w końcu Cambronne, uderzając pięścią w stół, — a Nantes, a więzienie a ulaskawienie a moja przysięga. Czy już o wszystkim zapomniałeś. Za kogo bierzesz Cambronna? Od tego pamiętnego dla mnie dnia ani jednej kropli wina nie wypilem. Przysięgałem ci i dotrzymałem obietnicy.

Pułkownik przypomniawszy sobie to całe zajście, już nań nie nalegał, lecz podziwiając tę wierność w dotrzymaniu raz danej obietnicy, czuł się szczęśliwym i dumnym, że takiego męża swoim wstawieniem się zachował dla Francji.

Kto silną ma wolę, może się poprawić ze swych występnych nałogów.

## Różaniec męcz. O. Ogilbeusza.

Do licznych ofiar, które w Anglii w 16 i 17 w. położyły życie za wiarę katolicką, należał także O. Ogilbeusz z zakonu Jezusowego, który dnia 9-go marca 1615 r. w Glasgowie w Szkocji umarł na szubienicy. Naówczas pod karą śmierci nie było wolno w Szkocji żadnemu księdzu się pokazać. Kto przyjął u siebie księdza, na tego także zapadał wyrok śmierci. Gdy O. Ogilbeusz wpadł w ręce kalwinów, chcieli się od niego dowiedzieć, w jakich domach przebywał. Przyjaciół swych nie chciał jednak zdradzić i odmawiał stanowczo wszelkich zeznań pomimo strasznych mąk, których mu nie skąpiono.

Gdy O. Ogilbeusza prowadzono na miejsce stracenia, przyłączył się do niego po drodze duchowny kalwiński, przemówił do niego i wyraził swoje współczucie.

— O. Ogilbeuszu — mówił — żałuję, że jesteś taki uparty i musisz umierać tak straszną śmiercią.

Jezuita udawał przestraszony i odparł;

— Gdyby to odemnie zależało... Nic jednak przeciwko temu zrobić nie mogę. Uznano mnie winnym zdrady stanu i dla tego idę na śmierć

— Zdrada stanu — odrzekł pastor kalwiński, — o tem nie może być mowy. Wiercie mi, O. Ogilbeuszu, odstąpcie od Papiestwa, a wszystko minie i pójdzie w zapomnienie; tak, nawet honorami was obsypią.

— Zartujecie sobie ze mnie — odrzekł Jezuita

— Nie, nie, mówię to naprawdę, z polecenia i upewnieniami, bo upoważnił mnie nasz biskup kalwiński, aby ofiarował wam córkę za małżonkę, jednocześnie z dobrem probostwem w posagu, za co macie się tylko zobowiązać do przejścia na naszą wiarę.

Podczas rozmowy przybyli obaj na miejsce, gdzie stała szubienica. Pastor kalwiński ciągle nalegał i ciągle prosił. O. Ogilbeusz odpowiedział, że życie swe także ceni, byleby honor jego pozostał nietknięty. — Powiedziałem wam już — powtarzał pastor — że honorami zostaniecie obsypani.

— Dobrze więc — mówił O. Ogilbeusz — powtórzcie to głośno przed zebrany tutaj ludem, co mi ofiarujecie.

— To się stanie — rzekł pastor.

— Słuchajcie — zawołał O. Ogilbeusz z rusztowania do publiczności — słuchajcie, co zostanie mi ofiarowane!

A pastor kalwiński odezwał się donośnym głosem;

— Przyrzekam O. Ogilbeuszowi życie, córkę naszego biskupa i bogate probostwo, jeżeli przejdzie do nas.

— Czy wszyscy słyszeliście — zawołał Jezuita — czy jesteście gotowi to poprzysiądz, jeżeli tego od was żądają?

— Tak, tak — zakrzyczał tłum — zstąpcie z rusztowania, zejście z niego copędzej!

Obecni przytem katolicy struchleli, twarze kalwinów promieniały szczęściem i radością.

— A więc — ciągnął dalej O. Ogilbeusz — nie potrzebuję się obawiać, że będę ścigany jako zdrajca stanu.

— Nie, nie — odzywały się głosy z wszech stron.

— Znajduję się więc na tem rusztowaniu jedynie dla wiary katolickiej, i to jest jedyną mą zbrodnią.

— Tak, tylko dla waszej wiary.

— Bardzo dobrze — odparł Jezuita — to jest więcej, aniżeli się spodziewać mogłem. Jedynie dla mej wiary katolickiej, zostałem na śmierć skazany. Ale

za tę wiarę katolicką oddałem z radością nie raz, ale sto razy życie, gdybym mógł, weźcie więc moje życie bez wahania, bo wiary mojej nigdy nie wydrzecie.

Gdy obecni przy tem katolicy słowa te usłyszeli, radość odmalowała się na ich twarzach, podczas gdy kalwini od gniewu się zanosili, że zostali schwytani w własne sieci. Pastor kalwiński wpadł w istny szal, O. Ogilbeusza, który chciał dalej mówić, nie dopuścił do głosu i rozkazał oprawcy, aby przystąpił do swego obowiązku. Oprawca prosił męczennika — o przebaczenie, a ten go tylko uściśnął. Następnie — zanim mu ręce związane, chwycił za swój różaniec i rzucił go — jako pamiątkę — w tłum ludu. Różaniec Jezuita trafił jakiegoś młodego kalwina właśnie w piersi. Był to baron Jan Eckersdorf, który naówczas podróżował po Szkocji i który później został gubernatorem Trewiru, jako zaufany przyjaciel arcyksięcia Leopolda, brata Ferdynanda II. Kiedy się już podstarzał, odezwał się razu pewnego do O. Bolesława Balbina z zakonu Jezusowego;

— Podczas trawienia O. Ogilbeusza, trafił mnie jego różaniec właśnie w piersi, tak że mógłbym być go chwycić, gdyby nie katolicy, którzy go wydarli. W czasie tym nie myślałem o zmianie mej religji, ale ów różaniec trafił mnie w serce, i od tej chwili nie miałem nigdzie spokoju. Sumienie moje było ciągle w rozdrażnieniu i mówiło mi: Dla czego różaniec męczennika musiał właśnie mnie trafić, a nie kogo innego? Kilka lat zadawałem sobie to pytanie, aż w końcu sumienie moje ośniosło zwycięstwo. Odstąpiłem kalwinów i zostałem katolikiem. Nawrócenie moje zawdzięczam różańcowi męczennika O. Ogilbeusza, Gdybym ten różaniec miał jeszcze przy sobie, nie oddałbym go za nic w świecie, a gdybym mógł go kupić, to nie ma tego, czego bym za niego dać nie chciał.

## Wspaniałomyślne poświęcenie.

Po nieszczęśliwej dla Węgrów bitwie pod Mohaczem, 29-go sierpnia 1526 r. wojska tureckie nie znajdując prawie żadnych przeszkód od strony strwożonych krajowców, ciągnęły prosto do Budapesztu, stolicy węgierskiej.

Jedynie hrabia Lewensztyn odważył się z garstką walecznych rycerzy zwycięzcom w ich pochodzie stawic czoło. Ale nadaremnie. Po zaciętej walce hrabia razem z giermkim swoim Andrzejem Budaczem dostał się do niewoli, rycerze zaś prawie wszyscy polegli.

Pasza turecki, renegat tj. odszczepieniec, jeńców przed siebie stawic rozkazał, starając się świetnem przyrzeczeniami ich do odstępstwa od wiary Chrystusa nakłonić. A gdy mu się to nie udało, rozkazał obydwóm do jednego łańcucha przykutych w kamieniołomach do najcięższych robót używać. Nieszczęśliwi niewolnicy przewidywali, że niezadługo im przyjdzie paść ofiarą nadludzkich wysiłków.

Hrabia Lewensztyn zjednał sobie przez łagodność i miłe obchodzenie się z swymi poddanymi powszechną miłość i przywiązanie. Młody giermek, panu swemu też z całej duszy uległy, rozmyślał dzień i noc nad tegoż oswobodzeniem. Hrabia bowiem widocznie na siłach upadał.

Pewnego wieczoru siedzieli całodzienną ciężką pracą znużeni obok siebie na brudnej słomie. Wspomnieniem o swej nieszczęśliwej ojczyźnie i ukochanej rodzinie wzruszony, hrabia rzewnymi łzami się zalał. Naraz spostrzegł giermek w kacie ciasnej izde-

bki stojący topór, prawdopodobnie przez którego z wolnych robotników zapomniany. Chciwie pochwycił narzędzie i starannie w słomie zagrzebał. Ale wszelkie usiłowania w nocy przez niego czynione, by ogniwa łańcucha, którym do siebie przykuci byli, przelać, okazały się bezskuteczne.

— Panie hrabio, rzekł Andrzej Budacz (oczy jego dzwonnym ogniem zabłysły) nie podobno mi dłużej być świadkiem tej waszej nędzy. Śmierć nie posiada dla mnie nic strasznego, chętnie umrę za was, ale mój zgon, powinien wam przynieść wolność.

Wymówiwszy te słowa, przeciął odważny młodzieniec ogromnem cięciem własną swą nogę tuż nad pierścieniem z łańcuchem ją łączącym. Następnie z bohaterską surowością hrabiemu conajprędzej uchodzić rozkazał.

Po zwalczaniu niezliczonych trudności doszedł hrabia Lewensztyn do swego grodu. Ale wspomnienie i ciągła myśl o wiernym słudze nie pozwalała mu z odzyskanej wolności należycie się cieszyć.

Pasza, dowiedziawszy się o czynie Budacza, conajprędzej pobiegł do chaty, w której młodzieńca wskutek utraty krwi prawie konającego zastał. Natychmiast lekarzowi swemu rannego jak na staranniej pielęgnować rozkazał, hrabiego zaś ścigać nie dozwolił. Po zupełnem wyzdrowieniu obdarzył Budacza wspaniałe, pochwałł wobec całego dworu jako wierność i poświęcenie i odesłał, przydawszy mu dla bezpieczeństwa dwóch jańczarów, do granicy swego państwa.

Na zamku Lewensztyńskim panowała nieograniczona radość, cudownem ocaleniem i powrotem giermika wywołana. Hrabia swego oswobodziciela hojnymi darami obsypał; król zaś węgierski, powiadomiony o tym bohaterskim czynie, pasował wiernego sługę rycerzem.

Ucięta noga, przyczepiona do łańcucha jest dożyłczas herbem Budaczów.

## Nawrócenie na łożu śmierci.

Przed kilku laty zmarł w mieście L. pewien człowiek, będący za życia śmiertelnym wrogiem Kościoła katolickiego, jak wogóle religji i wszelkiej modlitwy. Tenże człowiek miał u siebie służącego, który z domu rodzicielskiego wyniósłszy wielki zasób pobożności, żadnego dnia zwykłych modlitw i pacierza nie opuścił. W izdebce swej na ścianie zawiesił krzyżyk i przed nim odmawiał rano i wieczorem pacierz. Pan jego po pewnym czasie zauważył ów krzyżyk i kazał go natychmiast usunąć. Również pilnie baczył, aby służący klęcząc nie odmawiał pacierza.

Zdarzyło się, iż w kilka miesięcy później ów nieprzyjaciel religji nagle zachorował, a ciężka niemoc przykuła go na dłuższy czas do łoża boleści. Jakkolwiek kilku sławnych lekarzy opiekowało się chorym, stan zdrowia jego z dnia na dzień się pogarszał, tak, że wreszcie zaczęto powątpiewać o utrzymaniu go przy życiu. W końcu i lekarze sami, radzili choremu, by się pojednał z Bogiem, bo życie jego wisi na włosku. Także służący błagał, by pozwolił sprowadzić księdza. Na wszystkie te rady i prośby chory pozostawał głuchym, a nawet bywało, że szorstkie i bluźniercze dawał odpowiedzi.

Aż pewnego dnia krople zimnego potu na czole chorego zwiastowały śmierć bliską. Cóż więc robi biedny człowiek, by pana swego od potępienia wiecznego zachować? Otóż nie namyślając się długo, wychodzi za drzwi, a wróciwszy natychmiast zbliża się do swego pana i tak się doń odzywa;

— Wielmożny Panie, za drzwiami jest ktoś, który się mieni najlepszym przyjacielem waszym, panie, ten ktoś chce się z wami pogodzić, czy mogę go wprowadzić?

Umierający otworzył oczy i kiwnął głową potwierdzająco. Z radością wybiega służący i po chwili przynosi swój krzyżyk i trzymając go umierającemu przed twarzą, mówi;

— Patrzcie o panie, oto jest najlepszy wasz przyjaciel, który życie swe za was ofiarował, od któregoście przez całe życie doznawali tyle dobrodziejstw, a któregoście pomimo to wyszydźali i nienawidzili. Otóż przyjaciel ten jest tak dobry, iż przychodzi w ostatniej chwili, by się z wami pojednać.

I cóż się dzieje? Chory chwytając krzyżyk i całując go oblewa i prosi o sprowadzenie księdza. Życzenie umierającego zostało natychmiast spełnione; ze skruczą wyznał swe grzechy i przyjął Komunię św. Ledwie tej łaski dostąpił, a zamknął spokojnie oczy na wieki.

## Piekarz w bastylji.

Nienawiść i złość rewolucjonistów podczas francuskiej rewolucji w roku 1789 zwracała się głównie przeciw duchowieństwu. Skoro tylko zoczyli na ul. księdza, natychmiast krzyczeli; „Na latarnię z nim!“ i nie trwało długo, a nieszczęśliwa ofiara zawiśła między niebem a ziemią. Mimo tak wielkiego niebezpieczeństwa, setki kapłanów pozostawały, jak na prawdziwych żołnierzy Chrystusowych przystało, na posterunku, aby umierających, zwłaszcza niewinnie na śmierć skazanych, zasilać na drogę do wieczności.

W tym czasie zgrozy przybywał każdego poranku do więzienia w Paryżu, zwanego „bastylją“, w którym trzymano więźniów na śmierć skazanych za wierność dla króla, piekarz w białej czapeczce i tartuchu. Towarzyszył mu zawsze chłopczyk, zaledwie 6 lat liczący. Odwach wpuszczał ich bez pytania. Piekarz, wchodząc do wielkiej sali, w której przebywały nieszczęśliwe ofiary, zalecał głośno swój towar, lecz gdy dozorczy nie zwracali na niego uwagi, robił znak krzyża św.

Skoro który z więźniów to spostrzegł i zbliżył się do piekarza, w mniemaniu, że ma przed sobą dobrego katolika, wtedy szepnął mu do ucha mniemany piekarz; „Mój synu, jestem księdzem, chcesz, możesz się wypowiadać“. I klękał więzień obok kórszka, jakby chciał wybierać pomiędzy pieczywem, w rzeczywistości zaś spowiadał się, a nieustraszony kapłan, udzieliwszy mu rozgrzeszenia, sięgał po kapsułkę, zawieszoną na piersi chłopczyny, a zawierającą Hostję, i podawał rozgrzeszonemu Komunię św. Naturalnie, nie wszystkim szlachetny kapłan dawał się poznać, jako sługa Boży, tylko takim, o których przypuszczał, iż łakną pojednania się z Bogiem, zanim opuszczą ten padoł płaczu. I tak dzień w dzień powtarzała się ta wzniosła ceremonia, mimo wielkiego niebezpieczeństwa, na jakie narażeni byli tak ksiądz, jak i chłopczyna.

Jakże nie miało to chłopię być pełnem łaski, nosząc Pana nieba i ziemi na sobie. Jakże musiała pierś młodzieńszka, na której spoczywał Boski Zbawiciel, być przepelnioną świętymi uczuciami i nadzwyczajną bohaterską odwagą, że chłopczyna wystawił się na niebezpieczeństwo utraty życia dla zbawienia duszy bliźniego! To dziecko zostało później sławnym i z życia bogobojnego znanym biskupem w Vincennes, w północnej Ameryce, pierwszym biskupem tej diecezji.